

DZIEWIĘTNASTKA

Miesięcznik | Nr 187

04 października 2020

przys tań

Jeśli obfituje w wydarzenia lub też ma własny rytm, płynie właściwie wolniej, bo i wczoraj wydaje się odległe, a co dopiero kilka lat. A towarzyszy nam ciągle, kiedy przestaje, bądź też to my go opuszczamy - to... ale o tym, jak Tam jest dokładnie, nie wie chyba nikt. Bezczas wydaje nam się jak bezpowietrze, niemożliwy. A jednak. Poczucie deja vue, co ciekawe, jest, w relacji do tego numeru, trafne: temat czas pojawił się już jakiś czas temu, w numerze na październik 2018 roku. Lecz, z biegiem czasu, z repetycją i uprawą, z pewnością zapatrujemy się na niego zupełnie inaczej. Jesiennie znikający maturzyści, piszący tu po raz ostatni - pozdrawiają, ave!

Maturzyści Redakcji "Dziewiętnastki"

Tak było

- Zaczynij „Był taki czas”.
 - Dobrze.
 - Nie nie nie, ej nie rób tego.
- Niech będzie. Więc od nowa:

Pytanie nadeszło prawie po tygodniu, późno, o wiele później, niż się go spodziewałam. Jakoś nie przygotowałam się specjalnie, może licząc na paroletnią praktykę:

- tak właściwie, skąd jest ta twoja bluza?
- Ach, Przys tań - odpowiedziałam, chrzęszcząc niezdarne moim językiem, wybijającym się jak dureń z gładkiej i beztroskiej, międzynarodowej angielszczyzny. Dalej nie do końca wychodzi mi tłumaczenie, choć znam już parę kluczowych słów, wiem, co lepiej podkreślić. Och, nie chodzi o jakąś uniesioną gloryfikację (Przys tań to łódź tonąca, ludzie anielscy, ratunek jedyny), przecież w sumie to prosta rzecz: „ministry” (sprytne słowo znaczące podobno „duszpasterstwo”, wytrych w konwersacji, bo podejrzewam, że moi rozmówcy często go nie znają), taka społeczność - kontynuuję - młodych ludzi, dobrzy i ciepły, liceum, dominikanie, razem coś tam.

Przede mną okno, za oknem blok, nieco po prawej - niewielkie, holenderskie domki. Nowo kupiona mięta jeszcze nie zmarniała, ale trzeba już zrobić pierwsze pranie, pójść na zakupy, zameldować się. Strumyk sekund, potoczek minut, rzeczka godzin szumią banalnie, bo od zawsze tak samo. Piszę dla kogoś, kto przeczyta to przecież tak daleko nurtem stąd. Piszę, jakbym była tym kimś o moim imieniu i nazwisku, kimś, kogo prąd porwał wieczność - parę tygodni - temu. Tematem ma być to, co minęło.

Czas czytania nie jest czasem opowiadania, inaczej, niż w muzyce, „potoczek czasu” nijak więc nie pasuje. W dodatku czasem płynie szybciej, czasem wolniej i to nie wiadomo właściwie, które kiedy: przecież jeśli dzień obfituje w wydarzenia, poranek okazuje się o szmat drogi stąd. Może droga? Tak, z pojazdem, którym nie ma jak zauracać, ale i patrząc wstecz, a myśląc do przodu, schizofrenicznie. I to droga przewrotna, nie da się, ot tak, przyspieszyć w oczekiwaniu - czas czekania musi zostać skonsumowany pełnymi łykami, nawet, jeśli pęcznieje w ustach.

Albo tak lepiej, choć to płaskie: wieczność życia, czyli ogromne ciasto czekoladowe, które za

karę (nagrodę?) nakazuje zjeść dyrektorka, wściekła za podjadanie jej ukrytych łakoci. Zjeść, i to przed całą szkołą, z obowiązkiem dokończenia.

Więc teatr? Tak trafniej, bo przecież wyborów jest o wiele więcej, niż jeść albo nie jeść (oto jest pytanie). Czyli tragedia lub komedia, według starożytnego podziału, choć najlepsze z nich subtelnie opierają się o mur między nimi albo skaczą przez niego wte i wewte. Tragedia byłaby wtedy gatunkiem prostaczków, niezdolnych do namysłu z dystansu nad swoim losem, komedia domeną bogów, patrzących z daleka. Śmieje się z nich, małych ludzi, ten, który mieszka w niebie/Pan im urąga - mówi psalmista, dodając niedaleko zapewnienia, jak dobrze jest być blisko Boga, który pomoże. Dobrze, to jest fajnie - fajnie się pośmiać? Och, z pewnością, lecz przecież wcale nie tylko. Nie jest także wcale tak, że oczy wszystkich zwrócone są właśnie na nas, a kwestie wypowiedziane należą prezentować możliwie najefekowniej. Nie teatr więc.

Czyli? Co w końcu, człowieczku, straciłeś już wątek? Oj, na to wygląda. Czas pisania stracony bezpowrotnie, w końcu choćbyśmy uczniami byli - zawsze wyrzynani, często brutalnie, ze złudzenia zostawienia luzem, spisania na straty jak powtarzającego klasę, łudzimy się wciąż przyjemnym oparem wyobraźni, ulotną mgłą wspomnień.

Pamiętasz, był czerwiec, w dodatku przed remontem... - nie, tak jest źle, remont przecież wtedy nie istniał. Dobrze dobrze, inaczej: wcześniej było źle. Tylko rutyna, po co właściwie taka rutyna, przecież ona od niczego nie uratuje. Czasem jakiś promyczek wesoły, złota, radosna pszczołka chwilki, ale czy warto tak dalej dla pszczołki raz na dwa tygodnie? Po-co, po-co - można szeptać

bez przerwy, jak natrętną mantrę, wiecznie identyczną, jak szary dzień. Po tych wakacjach miałam przekroczyć magiczny próg trzeciej klasy, kiedy mogłabym pójść do Przystani, słyszałam przecież o tym miejscu, wiedziałam, że podobno dobre, że pewna osoba przecież miała plany tam - i myślałam przecież, w teatralności własnych myśli, że proszę bardzo, żeby przyjęli, chociaż jestem za mała, ja mogę nic nie mówić, chcę być cieniem, przysłuchującym się, nie wymagam więcej. Cóż, kiedy na sam gest nie starczyło kurażu.

Więc był czerwiec, ja zostałam wzięta. Nie chciałam się rozczarować, bo przecież taka jedna rzecz nie może być receptą na problemy. Właściwie - była. A raczej Ktoś, kogo spotkałam między ludźmi i w całym tym pomieszczeniu, całym przedsięwzięciu. Och, robi się melodramatycznie. Przewińmy to, jak słaby fragment filmu.

Jest czas sadzenia i wyrzynania tego, co zasadzono. [...] Czas szukania i czas tracenia. Nie wiem już, jak mówić o tym, co wcześniej, jako ja-tu oto czy jako ja-kiedyś, w końcu właśnie przez Przystań w dużej mierze nie jest to obojętne. Teraz jestem daleko i tęsknię ku tobie, oczywiście. Czas minął, było dobrze, (dobrze? naprawdę? przecież to też nie całkiem) może będzie lepiej. Byliśmy, tymi małymi, tylko patrzyliśmy w górę, zwykle podziwiając, potem okazało się, że też możemy zmieniać, wreszcie okazało się, że stoimy tam, gdzie stali ci duzi. To najtrudniejsze, bo kształt jest we własnych rękach, trzeba uważać, jak się ugniata.

Oj, skończył się czas, teraz już za późno kończyć z gracją, skończyć tak.

Szafran (+Taki Nikt), czyli Zuzanna Stawiska

Póki czas

Póki czas spieszmy się kochać ludzi. Spieszmy się im pomagać i przy nich trwać. Spieszmy się ich wspierać i rozumieć. Spieszmy się z nimi dogadywać i uzgadniać. Spieszmy się z nimi rozmawiać. Spieszmy się ich pocieszać. Podziwiać ich i szanować. Spieszmy się z nimi śmiać. Z nimi śpiewać. Spieszmy się z nimi modlić. Spieszmy się z nimi pić i jeść. Spieszmy się z nimi robić i wieszać pranie. Robić kanapki z serem. Śpiewać przy świecach. Modlić się. Słuchać. Płakać. Wspominać. Śmiać się. Jeść. Grać w gry.

Śpiewać Dezyderatę. Wędrować, na Jasną. Siedzieć beczynnie przy stole. Mówić. Być dla siebie darem.

Tak naprawdę nigdzie się nie spieszmy. Zatrzymajmy się na chwilę, żeby pooddychać. Żeby zamknąć oczy. Posłuchać. Pomyśleć. Na wszystko przyjdzie czas. I to jest dobre. Bądź tam gdzie jesteś, zastanawiaj się nad tym co w twoim życiu się wydarza. Powoli. Nigdzie się nie spiesz. Rób te wszystkie rzeczy. Masz czas.

Maja Stankiewicz

Prze paść

Odchodzę bez szumu skrzydeł bez błyskawic jak polna myszka jak woda co wsiąka w piach. Sam.

Tak trzeba, nie zapominajmy kim jesteśmy i dokąd zmierzamy. To będzie łatwiejsze niż można sobie wyobrazić. Wszystko odbędzie się po cichu. Nic się nie stanie. Droga, którą Jaś i Małgosia dreptali do szkoły nie rozstąpi się w przepaść. Rycerze śpiący w górach będą spali dalej. Cóż to za byt, którego odejście nie różni się niczym od trwania? Czy runie mur, tysiącem ech wstrząsając wzgórze i doliny? On zostanie rozebrany. Cegielka po cegielce. Aż zostaną ja. Teraz jest ja, ale mnie nie ma.

Lekkomyślny rozwarłem ramiona i wypuściłem życie. Zajęty roztargniony nie zauważyłem jego nieobecności. Ale teraz ja odchodzę. Nowa rola jaką mi dano. Bo zawsze kimś jesteśmy, nawet gdy nas nie ma, prawda?

Ja już nic nie potrzebuję. Zamykam na świat moje oczy, mój umysł, duszę strapionego wędrowca życia. Zaciągam się po raz ostatni nadzieją uzależniony od zapomnienia. Cofam się. Zwijam, jak najciaśniej, by ukryć siebie we mnie. Pozostała cisza nachalna wywołuje krzyk myśli w środku, tam, gdzie i tak już nic nie ma.

Muka

Melorecytacja pożegnalna



Pozwól mi ostatni raz spojrzeć na siebie,
ostatni raz powąchać ciebie,
ostatni raz musnąć twój ramienia
i płonąć w ciszy, ze wzruszenia.

Potem usłyszeć kilka ostatnich dźwięków
i nie rozumieć ostatnich wersów.
Pozwól zagubić się w ostateczności,
a potem odejść, tak będzie prościej.

Łączyła nas miłość słodka, brzemienista,
lecz nie możesz pozostać i mnie opętać.
Ciało me bębni, wiatr w takt je przesywa,
ocean z mych oczu wraz z czasem upływa.

Ten raz ostatni, tak gorzki, tak luby,
po raz ostatni nam dane są śluby.
Ślubuję zatem w tej ciszy wieczoru-
- wspomnienie o Tobie chować będę w swym domu.

Mimoza, czyli Aniela Kołakowska

Ten wiersz, który nie jest szczególnym wierszem

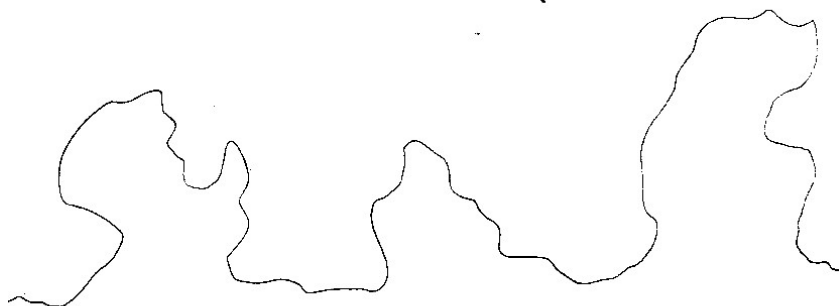
W pewnym wierszu,
pewnego człowieka,
przeczytałem o czasie.

Że płynie.
I że zabija rany.
Przysięgał nam nawet.

Trochę się zgadzam,
trochę nie.

Bo skąd mam wziąć czas,
by czasowi go dać?

Młody, czyli Michał Porąbka



DZIEWIĘTNASTKA

Dominikańskie Duszpasterstwo Młodzieży „Przystań” przy klasztorze OO. Dominikanów w Krakowie
ul. Stolarska 12, 31-043 Kraków | redakcja19@gmail.com | przystan.krakow.dominikanie.pl

Opieka redakcyjna: o. Marek Rozpłochowski OP

Redaktorki naczelne: Zuzanna Stawiska, Natalia Manado, Kalara Piotrowska

Rysunki: Maja Stankiewicz

Teksty: Anieli Kołakowska, Michał Porąbka, Zuzanna Schoen-Żmijanka,

Łucja Skolankiewicz, Maja Stankiewicz, Zuzanna Stawiska

Korekta: Wanda Heydel

Skład: Dominika Chaberka